

jubilatowi ukochane Podlasie. Kolęj żelazna łącząca Genuę z Niceą biegnie tuż przed samym domem o jakie 30 kroków, tak, że chcąc się dostać na brzeg morza, trzeba przechodzić przez szyny.

Kończąc tę wzmiankę, nie mogę sobie odmówić przyjemności przytoczenia z powieści Kraszewskiego „Niebieskie migdały,” następującego skręślonego przed 10-ciu laty, a tak barwnie malującego San-Remo:

„ Zarosłe krzewami wzgórza, zielony kątek zastaniały zewsząd od burzy i chłodu. Wiatr wkraść się nie śmiał w to uroczne zacisze stworzone dla wypoczynku, dumania, spokoju, dla chorych na ciele i duszy. Zaglądało do niego słońce tylko i podkładały się ciekawe fale.. a mimo grudnia to wszystko jeszcze kwitło jakby ponowioną wiosną. Stare pogarbione drzewo oliwne, kilka palm z szorstkimi i najeżonemi pniami, klomby krzewów i cyprysów para, okrążały ogródek, którego trawa świeża śmiała się zielenią majową. Wśród pokrzyżowanych ścieżek żółtych willa wyświeżona, wdzięczna, z marmurowemi galeryami, z wazonami na słupkach, z gankami i pergolami do kola, wznosiła się piętrząc jakby dalej na morze zaglądać chciała. Morze niby do niej dobieść się siliło: ona zdala patrzyła tęskno ku niemu, ale między dwojgiem był szeroki trawnik i kwiaty. Tam gdzie o wyslizgany pokład kamyków roztrącały się konające fale, nad brzegiem samym wznosił się taras kamienny.

„W blasku słonecznym morze widziane ztąd świętecznie stroiło się barwami. Sine, złociste, szmaragdowe, ametystowe, mieniło się wszystkimi odcieniami opałów. Lecące fale o srebrzystych fręzlach na grzbiecie, zielone, bursztynowe, sine, przejrzyste, wirując biegły na brzeg kamienisty i w brudnych mętach rozlewały się po nim bezsilne. Zdala piękne morze było jak ideały człowieka w całej tęczy barw najświętszych, z bliska mieniło się w błoto, niesło algi uwiedłe i śmiecia.

„Ten ruch jego obok ciszy i spokoju kamiennych wybrzeży, ten kontrast gniówów namiętnych i martwego oporu składały jeden obraz wspaniały a malowniczy.. Na falach promieniały blaski, na ziemi cieniem osłonionej przezroczysty pół-mrok się rozciągał. W dali posypywało słońce zmarszczone wody złotemi pręgami i iskrami strojąc je do walki; na ziemi szaro było i jednotonnie..

„W głębi obrazu przestrzenie zdawały się uspokojone i wygładzone, pusto było na nich, tylko kędyś w mgłę dalekiej para żagli jężyła się do góry, niby ptak o dwójgu skrzydeł. Ku brzegom łódka maleńka rybacza, jak rybka czarna, to się bujając chowała za fale, to wyskakiwała nad nie i nikła znowu... i wracała jeszcze...

„Tuż za willą nad zatoką rozrzucone w półkole leżało spokojne San-Remo...”

W grudniu r. 1886-go.

Mieczysław K.